



tekst

Ks. TOMASZ LIS

redaktor wydania

Sięgające dwu tysięcy lat tradycje hutnicze w świętokrzyskim kontynuowane były w pobliskich kuźniach i hutach budowanych nad Kamienną. Szanowany przez wieki zawód kowala ostatnimi laty trochę odszedł do lamusa. Współcześnie powraca w artystycznej odsłonie. Solidne i finezyjne żelazne wyroby cieszą się coraz większym zainteresowaniem. O rodzinnym przejściu ze starego do nowoczesnego kowalstwa i tajemnicach zawodu można przeczytać na stronach IV-V.

Płótno z krwią bł. Jana Pawła II wprowadzone zostało do parafii akademickiej w Stalowej Woli. Uroczystość odbyła się dokładnie w **33. rocznicę jego wyboru na Stolicę Piotrową.**

Relikwia została umieszczona w relikwiarzu w kształcie płomienia. Następnie z procesją została przeniesiona z budynku dziekanatu KUL do kaplicy, gdzie umieszczono ją w bocznym ołtarzu. Biskup Edward Frankowski, który przewodniczył Mszy św., powiedział m.in., że „oddajemy się pod jego opiekę oraz dziękujemy za wielki pontyfikat”.

Parafia akademicka w Stalowej Woli już w czerwcu rozpoczęła starania o pozyskanie relikwii bł. Jana Pawła II. 2 września proboszcz parafii ks. Mariusz Kozłowski oraz prezes Fundacji Uniwersyteckiej Elżbieta

Zawierzyli miasto papieżowi

Płomienna relikwia



Procesję z relikwiarzem poprowadzili studenci KUL

Kozmala odebrali ją w Krakowie z rąk kard. Stanisława Dziwisza. Jest to pierwsza relikwia Papieża Polaka w całej sandomierskiej diecezji. Do relikwii dołączone były certyfikat autentyczności i księga pamiątkowa z dedykacją: „Janie Pawle II, zawierzam Ci całe środowisko Stalowej Woli”.

Wprowadzenie relikwii uświetniły występy Chóru Kameralnego i Orkiestry Dętej Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli. O godz. 21 odbył się apel młodych połączony z dziękczynieniem prowadzony przez zespół Gospelrain z Lublina.

ac

Dydaktyka krzyża



ŚWIĘTY KRZYŻ, 15 PAŹDZIERNIKA. Pielgrzymkę rozpoczęła Droga Krzyżowa

Blisko 200 pedagogów uczestniczyło w IV Diecezjalnej Pielgrzymce Nauczycieli i Wychowawców do sanktuarium na Świętym Krzyżu. Mimo że pogoda nie bardzo sprzyjała, wspólną modlitwę rozpoczęli od wędrowki przez jodłową puszcę, rozważając stację Drogi Krzyżowej. Rozważania pasyjne poprowadzili nauczyciele z Katolickiego Gimnazjum i Liceum w Stalowej Woli. Podczas wspólnej Eucharystii ks. Jerzy Dąbek wskazał na konieczność świadectwa, które najbardziej przemawia w procesie wychowania. – Jedynie autentyczne świadectwo potrafi wprowadzać innych w świat wartości, ku któremu nie prowadzą same słowa – mówił ks. J. Dąbek. Pielgrzymi uczestniczyli także we wspólnym spotkaniu, które poprowadził ich duszpasterz ks. Bogdan Krempa.

ANDRZEJ CAPIGA

Szlachetny gest



Stoisko KGW z Bielńca

RUDNIK NAD SANEM. Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych zorganizowało w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym piknik rodzinny pod hasłem „Spełnić marzenia”. Wzięły w nim udział także członkinie Koła Gospodyń Wiejskich działającego przy

Towarzystwie Przyjaciół Wsi Bielńca. Gospodynie przygotowały produkty regionalne, w tym pierogi z soczewicą, które jak zawsze cieszyły się dużym powodzeniem. Dochód ze sprzedaży, ponad 444 zł, został przeznaczony na potrzeby niepełnosprawnych. **ac**

Starsza od jubileuszu

TRZEŚŃ. 8 października odbyły się uroczystości upamiętniające 50. rocznicę powstania Szkoły Podstawowej. Dyrektor placówki Anna Sośniak przypomniała, że historia szkoły sięga aż XIX w. – Źródła historyczne podają, że pierwsza szkoła powstała w roku 1856, a więc 155 lat temu – mówiła.

– Początkowo mieściła się w niewielkim drewnianym budynku. Dopiero w 1902 r. powstał nowy, murowany, co umożliwiło rozpoczęcie trzyklasowej edukacji. Jubileusz szkoły był odpowiednim momentem na odsłonięcie tablicy (na zdjęciu) upamiętniającej budowniczych tej placówki. **zm**



FILIP MATERKOWSKI

Przyjęli Apostołkę Miłosierdzia

JEŻOWE. Do kościoła pw. św. Jana Chrzciciela wprowadzono relikwie św. Faustyny Kowalskiej, które parafia otrzymała z sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach. – Od początku istnienia parafii wierni szczególnie pielęgowali modlitwę koronką, dlatego zabiegaliśmy o sprowadzenie relikwii św. Faustyny. Mam nadzieję, że ich obecność przyczyni się jeszcze bardziej do

rozwoju kultu Bożego Miłosierdzia – mówi ks. Andrzej Kołcz, proboszcz parafii. Uroczystości przewodniczył bp Krzysztof Nitkiewicz. – Kościół w wieloraki sposób realizuje Boże wezwanie do miłosierdzia. Dzieła Caritas, z troską o najbardziej potrzebujących czy doświadczanych przez los to codzienne świadczenie miłości miłosiernej – mówił ordynariusz. **tl**



Dzięki staraniom proboszcza parafia otrzymała relikwie św. Faustyny

KS. TOMASZ LIS

Młodzieżowe plany

NOWA DĘBA. Blisko 200 młodych z dekanatu Tarnobrzeg-Południe wzięło udział w spotkaniu integracyjno-modlitewnym. – Przybyły tutaj osoby z grup parafialnych, które właśnie rozpoczynają nowy rok formacyjny. Chcemy razem podjąć i zaplanować wspólne inicjatywy

duzpasterskie i ewangelizacyjne – wyjaśnił ks. Andrzej Nowakowski, wikariusz parafii Słężaki. Podczas spotkania młodzież mogła zapoznać się z tematyką misyjną i życiem kard. A. Koźłowieckiego. Spotkanie zakończyły agapa i wspólna zabawa przy grillowanej kiełbasce. **tl**

Książd Granat o miłosierdziu

DIECEZJA. Nowa publikacja prezentująca dorobek teologiczny sługi Bożego ks. W. Granata zawiera rozrzucone w różnych pracach zbiorowych i czasopismach rozprawy i artykuły poświęcone tajemnicy Bożego miłosierdzia. Teksty zawierają bogatą refleksję sandomierskiego teologa, który dążył do wyjaśnienia i przybliżenia innym misterium Bożej miłości i rozwijającej się nowej formy kultu. Praca pod redakcją Haliny Irenej Szumił ukazała się nakła-

dem Wydawnictwa Diecezjalnego i Drukarni w Sandomierzu. **tl**

GOŚC SANDOMIERSKI

sandomierz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz,
ul. Mariacka 12
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJĄ:
ks. Tomasz Lis – dyrektor oddziału,
Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Ku istocie rzeczy



felieton

BP WACŁAW
ŚWIERZAŃSKI

biskup senior

Szukanie z pasją

Słowo skierowane do nas ma bardzo istotną dominantę. Bóg przypomina nam fundamentalny skrót: Bóg miłuje – i ty miłuj, Bóg szuka ciebie – i ty szukaj Boga. Ewangelia przypominająca, że największym przykazaniem jest przykazanie miłości Boga i bliźniego, jest jakby materiałem do tych wniosków, które trzeba wyciągnąć choćby w ujęciu tego najbardziej lapidarnego skrótu, który przed chwilą zacytowałem.

Podczas Komunii św. usłyszymy takie słowa: „Chrystus nas umiłował i samego siebie wydał za nas”. „Wydał za nas” (Ef 5,2) to znaczy: zapłacił za nas samym sobą, bo nas szuka i pragnie być z nami, tak jak jest „dla nas”. A „jest dla nas” to znaczy: chce być w nas. Tu jest ta możliwość rozróżnienia, które Ojcowie Kościoła często podkreślali, mówiąc, że szukanie Boga jest równe Jego znalezieniu, bo ten znalazł, kto szuka, a ten szuka, kto jeszcze nie znalazł – ale ten, kto znalazł, dalej szuka z pasją. I to jest ta różnica między szukaniem a znalezieniem: kto odkrył, że „największym przykazaniem” (Mt 22, 38) jest miłość Boga i bliźniego, szuka z całym radykalizmem Boga obecnego, aby być dla niego. Bóg miłuje i oczywiście tym samym formułuje warunek: ty też miłuj! „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy”.

Planują jubileusz

Śląsk dla Opatowa?

Jak wskazuje przyjęty wstępnie program, atrakcji z pewnością nie zabraknie.

W początkach październikowa komitet organizacyjny obchodów 730. rocznicy lokacji Opatowa ustalił plan przyszłorocznych uroczystości. – Inauguracją obchodów zazniami mocnym akcentem 3 maja, czyli w podwójne święto – kościelne oraz narodowe – informuje Krzysztof Wróblewski, zastępca burmistrza miasta i gminy Opatów. – Szczególną atrakcją tego dnia ma stanowić inscenizacja wjazdu księcia Leszka Czarnego,

dobrodzieja naszego miasta. To on bowiem w 1282 r. wydał przywilej lokacyjny Opatowa.

Główne obchody zostały zaplanowane na 12 i 13 maja. – Pragniemy, by przewidziana uroczysta sesja Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego oraz konferencja naukowa poświęcona m.in. historii miasta odbyły się w kolegiacie pw. św. Marcina – mówi zastępca burmistrza. – Ale to jeszcze zależy od ustaleń pana burmistrza z bp. Krzysztofem Nitkiewiczem oraz ks. prał. Michałem Spocińskim – dodaje.

W programie obchodów, które zakończą się 10 listopada przyszłego roku, ma znaleźć się wiele dodatkowych imprez towarzyszących, mających zadowolić różne gusta

wszystkich pokoleń opatowian. Najciekawiej zapowiadają się: czerwcowy jarmark opatowski, wielki koncert orkiestr dętych, zaplanowany na 15 sierpnia, oraz pożegnanie wakacji. – Będzie to impreza młodzieżowa – informuje Krzysztof Wróblewski – nawiązująca do podobnych wydarzeń odbywających się w latach 90. Jubileusz chcielibyśmy zakończyć wielkim wydarzeniem, i po cichu liczę, że będzie to koncert w wykonaniu zespołu „Śląsk”.

Czy wszystkie zarysowane plany ziszczą się, w dużej mierze zależy od funduszy, którymi miasto będzie mogło rozporządzać. – Złożyliśmy wspólnie z Ropczycami, obchodzącymi w przyszłym roku 680. rocznicę lokacji, projekt do Państwowej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości – mówi zastępca burmistrza. – Jaki będzie efekt naszych starań, zobaczymy. Nie ukrywam, że liczymy na pozytywną odpowiedź. **mw**

O literaturze i antysemityzmie w Tarnobrzegu

Od płaszczyka po Taorminę

– Co pani tutaj robi?! – spytała oburzona żona. Przerażona, siedząc mu na kolanach, krzyknęłam: Chcę do domu! – tak Roma Ligocka wspominała swoją rozmowę z byłym kanclerzem Niemiec Helmutem Kohlem.

W Polsce był stan wojenny, postanowiłam więc – wiedzona patriotyzmem – pomóc uciemiężonej ojczyźnie i udałam się na europejski kongres kobiet, w którym uczestniczył również kanclerz Helmut Kohl. Bardzo mi zależało, by zamienić z nim choć parę słów, ale otaczał go ogromny tłum uczestniczek kongresu. Dopiero kiedy wsiadał do samochodu, w którym była już jego żona, udało mi się powiedzieć kilka słów. Niestety, pchnięta przez napierający tłum nieoczekiwanie znalazłam się na kolanach samego kanclerza – przytaczała różne anegdoty ze swego życia autorka bestsellerowej „Dziewczynki w czerwonym płaszczyku”, będącej jej debiutem literackim.

W czwartkowy wieczór salę kameralną Tarnobrzegskiego Domu Kultury wypełnili miłośnicy, a głównie miłośniczki, pisarstwa

Romy Ligockiej. Jej książki, oparte głównie na osobistych przeżyciach, jako żydowskiego dziecka w czasie Holocaustu, i potem już jako dorosłej kobiety, znanej i cenionej scenografki, kostiumologa, wreszcie malarki i pisarki, za którą jednak ciągnęło się ciężkie dzieciństwo, cieszą się wielką popularnością nie tylko w Polsce, ale również w Europie.

Bohaterka spotkania czytała fragmenty swojej najnowszej książki „Księżyc nad Taorminą”, która niebawem ma się ukazać na rynku księgarskim. Odpowiadała również na liczne pytania czytelników. Na pytanie Tadeusza Zycha,

historyka, znanego regionalisty tarnobrzegskiego, o jej postrzeganie dzisiejszego polskiego antysemityzmu, stwierdziła, że w sytuacji, kiedy w Polsce mieszka zaledwie kilka tysięcy Żydów, trudno mówić o tym zjawisku. – Doceniam to, co robi Jan T. Gross – dodała – ale ja staram się iść inną drogą. Drogą, która szuka pozytywów i łączy, nie zaś dzieli.

Okazję do spotkania z Romą Ligocką mieli również w piątkowy wieczór sandomierzanie, dla których swoje gościnne podwoje otworzył Dom Pracy Twórczej. Organizatorami spotkań byli Tarnobrzegski Dom Kultury oraz ojcowie dominikanie z Sandomierza. **mw**



Oba wieczory literackie z Romą Ligocką poprowadzili Monika Stojowska oraz Filip Materkowski

MARTA WOJNAROWSKA

RZEMIOSŁO. Jeszcze kilkanaście lat temu przy wiejskich kuźniach ustawiały się kolejki końskich zaprzęgów, by podkuć czworonogi. Po latach zapaści **żelazny fach wraca do łask, stając się kowalstwem artystycznym.** To dobrze, bo tradycje metalurgiczne i hutnicze sięgają w Świętokrzyskiem 2 tys. lat.

tekst i zdjęcia

KS. TOMASZ LIS

Tomasz.Lis@gosc.pl

Ruiny pochodzącej z I poł. XIX w. walcowni w Nietulisku przypominają o żelaznej kulturze tych rejonów, na których Stanisław Staszic tworzył Staropolski Okręg Przemysłowy, bazując na przedślawiańskich tradycjach hutniczych.

Świętokrzyskie dymarki

– Do dziś trwają spory, kto tak naprawdę przyniósł w te rejony sztukę wytopu żelaza. Gwałtowny rozwój metalurgii na obszarach dzisiejszej Polski rozpoczął się wraz z przybyciem i rozwojem kultury przeworskiej, co miało miejsce na przełomie er – tłumaczy archeolog Kamil Kaptur. Archeologiczne odkrycia z ostatnich dziesięcioleci wykazały, że w rejonie świętokrzyskim i rzeki Kamiennej w pierwszych wiekach po Chrystusie rozwinęły się na skalę masową wytop żelaza i jego wstępna przeróbka. Odkryte dymarki, czyli pierwotne piece hutnicze, stanowiły siłę rozwoju tych ziem i otworzyły możliwości handlu nawet z kupcami z cesarstwa rzymskiego, co potwierdzają odnajdywane w wykopaliskach monety. – Przez około pół wieku funkcjonowało tutaj znaczące zagłębie metalurgiczne. Przypuszczamy, że mogło być tu około miliona pieców wytwarzających tysiące ton żelaza. Wykopaliska pokazują, że wytop odbywał się w dwu formach: w piecowiskach nieuporządkowanych, które działały przy osadach i produkowały surowiec dla lokalnych społeczności, oraz w tzw. piecowiskach uporządkowanych, czyli w potężnych zespołach pieców, które można nazwać mianem starożytnych hut. Były one ułożone liniowo i produkowały ilości handlowe żelaza – dodaje ostrowiecki archeolog. Pierwsi hutnicy żelazo wytapiali z okolicznych rud wydobywanych metodą odkrywkową.

Cudeńka spo



Dzisiejsze kowalstwo, tak jak dawniej, jest pracą niełatwą
PO LEWEJ: Mimo upływu lat w rodzinnej kuźni przechowuje się zabytkowe już urządzenia

Mineły setki lat, w XIX wieku w dolinie rzeki powstawały bardziej nowoczesne huty i walcowanie – jak te w Ostrowcu i Nietulisku. Dziś obok ruin staszicowskiej walcowni stoi przy drodze duży szylt „Kowalstwo artystyczne”. Co tu wyrabiają? Ozdobne ogrodzenia, elementy wyposażenia mieszkań czy przydomowych ogródków coraz częściej wykonywane są z solidnego materiału. W starej kuźni, gdzie przez lata kuto konie i klepano lemiesz, dziś powstają wyroby artystyczne i użytkowe. Znow słyhać równomierny stukot kowalskiego młota i syk hartowanego metalu.

Nie ma jak kowal

Jeszcze kilkanaście lat temu przy kuźniach od rana stało po kilka zaprzęgów, czekających na „żelazne buty” dla swoich koni. Wielu z kowalskich mistrzów rzemiosła uczyło się od swoich ojców lub kogoś z rodziny. – Mój ojciec zmarł wcześniej, więc bezdzietny wujek wziął mnie do swojej kuźni na przyuczenie – opowiada Feliks Łyko z Krzywdy na Podkarpaciu. – Początkowo nie podchodziło mi to zajęcie, ale z czasem jakoś przywykłem. Na pracę w stalowowskiej hucie nie było szans, bo mama miała 7 hektarów pola. Pracowałem trochę jako murarz, by w końcu po założeniu rodziny wrócić do kowalstwa. W 1965 r. powstała moja własna kuźnia i do dziś nie stygnie – dodaje wieloletni kowal. By zdać egzamin w cechu rzemieślniczym, musiał wykonać podkowę, kleszcze i zawiasy.

Przez lata głównym zadaniem kowala było podkuwanie koni. Tylko nieliczni robili to fachowo. – Trzeba było najpierw oczyścić kopyto

i przypasować do niego podkowę, tak jak but do nogi człowieka. Rozgrzaną do czerwoności trzeba było wyklepać na wymiar i zahartować. Najważniejsze było odpowiednio podkowę zagwoździć, czyli przybić gwoździem przez tzw. róg kopyta. Tu można było łatwo zranić konia i okulać. Dlatego było to zadanie niezwykle trudne i wymagające doświadczenia – tłumaczy pan Feliks. Ale kucie koni to nie wszystko. Kowal musiał umieć wyczarować z żelaza wiele innych pożytecznych rzeczy. Od siekiery, motyki i innych wiejskich narzędzi po koła do wozu, okucia czy zawiasy do drzwi i bram. – Był to zawód w poszanowaniu i całkiem dochodowy – z uśmiechem dodaje pan Feliks. Gdy kucie konia kosztowało 50 zł, chleb można było kupić za 5 zł.

Z ojca na syna

W rodzinnej kuźni Łyków przeszłość styka się z nowoczesnością. Obok starej ręcznie napędzanej wiertarki stoi elektryczny sprzęt, niezbędny współczesnemu kowalowi. Zawieszane na półkach młotki różnego kształtu i wielkości, przecinaki i kleszcze, własnoręcznie zrobione kilkanaście lat temu przez seniora, do dziś wykorzystywane są przez kontynuujących kowalskie tradycje synów Czesława i Stanisława. Pochyleni nad paleniskiem i kowadłem młodzi artyści wykuwają prawdziwe dzieła sztuki. – Obecne

d młota



Ruiny staszycowskiej walcowni

PO PRAWIE: W rodzinie Łyków kowalstwo to rodzinny fach

PONIŻEJ: Obecnie w kowalstwie potrzebny jest artysta

kowalstwo musiało się przekwalifikować. Na wioskach nie ma już koni, a większość narzędzi można kupić w sklepie. Trzeba było szukać innego żelaznego asortymentu – opowiada Stanisław Łyko.

W półwiecznej kuźni powstają dziś ozdobne ogrodzenia, fikuśne balustrady, kunsztownie wykonane lampy, karnisze, wieszaki czy artystyczne kwiatniki. – Choć coraz więcej prac wykonują maszyny, to jednak miech, młot i kowadło w wielu pracach są nieodzowne – tłumaczy, rozgrzewając żelazne pręty, pan Czesław.

Gdy brat przytrzymuje elementy na kowadle, on dwoma fachowymi uderzeniami wykuwa z żelaza ozdobny listek do ogrodzenia. Większą smykałkę do kowalstwa ma Stanisław, to on specjalizuje się w artystycznych wyrobach. – Wszystkie pomysły są w głowie. Generalnie nie ma jakichś stałych wzorów na konkretne wyroby. Klient przychodzi, tłumaczy, co to ma być i jak wyglądać, a my wykonujemy. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś nie odebrał gotowego wyrobu albo składał reklamację. Nie ogłaszamy się, nie promujemy. Zadowolony klient to najlepsza reklama – z uśmiechem tłumaczy Stanisław Łyko.

Pan Feliks, senior rodziny, z nieukrywaną pracą, zamówień nie brakuje i kontynuują dzieło ojca. – Gdy dorastali, chciałem Stasia posłać do szkoły kowalskiej, wtedy była taka w Sędziszowie, a on od małego lubił przychodzić do kuźni. Ale żona się nie zgodziła. Mówiła, że nie pozwoli, by syn tak ciężko pracował i chodził ubrudzony jak ojciec – z uśmiechem wspomina senior rodziny. Cała wiedza młodych kowali pochodzi od ojca. Czy ich synowie będą kultywować rodzinną tradycję? Na razie mówią, że nie, bo to za ciężka praca. Ale czas pokaże, czy historia po raz kolejny się powtórzy.



Od kowala do artysty

Z kowalskiego paleniska sypią się iskry. Rozpalone do białości żelazo trafia na kowadło. Na przemian silne i lekkie uderzenia młotem nadają mu nowy kształt i formę. – Wykute i wyklepane żelazo staje się szlachetniejsze, a zahartowane w oleju jest wyjątkowo twarde i wytrzymałe – tłumaczy Adam Kowalik, kowal z wykształcenia. Dziś w kuźni większość prac ułatwiają specjalne maszyny, które łączą, wyginają czy zgrzewają stal. Dawniej wszystko wykonywało się w rozpalonym żelazie. By dobrze naklepać siekiere czy lemiesz, trzeba było znać się na kolorach rozgrzanej stali. Kolor określał jej jakość. – By połączyć elementy, grzało się ją do 1500 st. Celsjusza – w tej temperaturze żelazo zaczyna się roztopić i dwie części mogą wtopić się w siebie. Przy innych pracach wystarczy rozgrzać stal do 1200 st. Celsjusza, by nie traciła na jakości – wyjaśnia doświadczony kowal spod Ostrowca.

W kuźni rodziny Łyków bracia właśnie kończą składanie ostatnich elementów efektownego

ogrodzenia. – Trzeba będzie dodać jeszcze kilka listków dla ozdoby i będzie gotowe. – Ten klient zamówił mniej wyszukany wzór, więc szybko poszło. Najwięcej pracy jest z elementami dekoracyjnymi. Tam trzeba włączyć fantazję albo – jak mówią – poddać się artystycznemu natchnieniu – z przekazem wyjaśnia Stanisław Łyko. Ich wyroby trafiły do wielu kościołów w diecezji oraz do świątyń na Wschodzie, gdzie pracują ich znajomi kapłani. Wiele elementów dekoracyjnych zdobi wnętrza mieszkań w zachodniej Europie. – Choć kowalstwo to stary zawód, nie odchodzi jednak do lamusa. Myślę, że właśnie teraz z dziedziny użytkowej wchodzi w zakres sztuki. Bo przecież to, co tworzymy, jest jak obraz lub rzeźba. To wyroby niepowtarzalne, wymagające wiele inwencji i sztuki – podsumowuje pan Staszek. Hutnicza i kowalska historia zatacza koło – przed wiekami ci, którzy wykuli pierwsze żelazne narzędzia, zmienili w znaczący sposób kulturę człowieka. Po latach zapomnienia kowalski fach wraca do łask, bo coraz częściej stawiamy na to, co solidne i trwałe, jak żelazo. ■



Hodowcy gołębi pocztowych z powiatu stalowowolskiego spotkali się w Zaleszanych na **rozdaniu nagród i podsumowaniu roku.**

W sekcjach w Kępiu Zaleszańskim, Skowierzynie i Agatówce działa 54 hodowców, a ich skrzydlaci podopieczni osiągają dobre wyniki. Chodzi przede wszystkim o udokumentowane pokonywanie dużych odległości. W tej klasyfikacji liczy się odległość i czas przelotu.

Najkrótsze konkursowe dystanse rozpoczynają się od 120 km, na najdłuższych natomiast gołębie muszą pokonać nawet 800. W tym drugim przypadku ptaki najpierw przewozi się specjalnym samochodem do Niemiec i tam wypuszcza. Przy sprzyjającym wietrze i dobrych warunkach pogodowych gołębie lecą z prędkością nawet do stu kilometrów na godzinę. Zawody odbywają się od kwietnia do



Bolesław Rolek z Kotowej Woli z wnuczką Alicją i ptakami

sierpnia. Największą nagrodą dla gołębi jest dotarcie do rodzinnego gniazda, napicie się słodkiej wody i otrzymanie ziemnego orzeszka, za którym przepadają.

Wytresowanie gołębia wymaga wiele zachodu. A wartość najlepszych ptaków osiąga nawet cenę dobrego auta. Jednak trzeba o nie dbać, ponieważ narażone są na choroby. Muszą też być trzyma-

ne w odpowiednich warunkach i otrzymywać odpowiednie pożywienie. Do tego hodowcy najbardziej narzekają na jastrzębie, które polują na ich ulubieńców. Uważają, że jest ich za dużo.

Zbigniew Wójcik, prezes sekcji w Kępiu Zaleszańskim, ocenił, że tegoroczny sezon był niezły. – Dobre punkty rozdaje wiatr – stwierdził, co znaczyło,

Nagrody za podniebne harce

Punkty rozdaje wiatr



Wójt Andrzej Karaś nagradza Zbigniewa Wójcika

że na wyniki szybkości przelotu niebagatelny wpływ ma pogoda. Hodowcy zebrali w tym roku mnóstwo nagród. Rekordzistą, który zgarnął całą stertę dyplomów, był Marek Drozd. Także sam przewodniczący Zbigniew Wójcik wrócił do domu z dyplomami i pucharem. A te ufundował wójt Zaleszanych Andrzej Karaś. **ac**

Zmiany w Stalowej Woli

Do domu przed Gwiazdką

Rozpoczęła się budowa oddziału dziennego pobytu przy oddziale psychiatrycznym stalowowolskiego Szpitala Powiatowego.

Oddział dziennego pobytu będzie różnił się od całonocnego tym, że pacjenci będą pod opieką lekarzy i terapeutów tylko w dzień, a po południu wrócą do domów. Będzie służył głównie osobom wypisanym ze szpitalnego oddziału psychiatrycznego i niewymagającym już hospitalizacji. Prowadzona tu terapia będzie dopełnieniem leczenia szpitalnego. Z jednej strony pozwoli pacjentom wrócić do zdrowia pod stałą kontrolą lekarzy i terapeutów, z drugiej leczenia nie będą tracić kontaktu z rodziną.

Inwestycja jest realizowana w pomieszczeniach dawnej dezynfekcyjnej. Po remoncie znajdą się



Prace budowlane ruszyły pełną parą

tu między innymi pokoje terapii zajęciowej i grupowej oraz gabinety – lekarski i psychologa. Koszt adaptacji to 478 tysięcy złotych. – To niemała kwota, ale z drugiej strony to bardzo istotna inwestycja ze względów społecznych.

Depresje, załamania nerwowe czy inne problemy natury psychicznej to dzisiaj choroby cywilizacyjne. Żyjemy w czasach, gdy szpitalne oddziały psychiatryczne są jednymi z najbardziej obleganych. Wiemy, że oddział dzienny psychiatrii jest

w Stalowej Woli potrzebny i dlatego powiat stalowowolski pokryje koszty związane z jego utworzeniem – mówi starosta stalowowolski Robert Fila.

Rozwiązanie to jest korzystne nie tylko dla pacjentów, ale także dla szpitala, który dzięki temu będzie miał więcej wolnych miejsc na oddziale psychiatrii i będzie mógł przyjmować kolejnych chorych. A tych jest wielu, w Stalowej Woli na wspomnianym oddziale nie ma w zasadzie wolnych łóżek. Oddział dzienny ma być gotowy i zacznie służyć pacjentom jeszcze w grudniu tego roku.

Przez cały 2010 rok na oddziale psychiatrii w Szpitalu Powiatowym w Stalowej Woli hospitalizowano 453 pacjentów, a aż 5300 osób skorzystało w tym czasie z pomocy w działającej przy oddziale Poradni Zdrowia Psychicznego. **ac**

Ośrodek liturgiczny uczy, radzi i pomaga

Triada antykryzysowa

W Zawichoście „białe siostry”, realizując swój charyzmat, troszczą się o formację liturgiczną i pomagają pokonać współczesne załamania.

W murach dawnego klasztoru klarysek i franciszkanów przez ostatnie dziesięciolecie działała Szkoła Rzemiosł i Ośrodek Opiekuńczo-Wychowawczy. W oddanym dziedzińcu wyeksploatowanym budynku kilkanaście lat temu rozpoczęto remont. Obecnie pod patronatem siostr jadwiszank wawelskich ruszyło tutaj szczególne miejsce troski o liturgię i centrum pomocy dla osób

przeżywających różnorakie kryzysy. – Powstanie ośrodka wiąże się z inicjatywą naszego założyciela, bp. Wacława Świerżawskiego, który zabiegał o centrum, w którym będzie się troszczyć o liturgię i formować do jej przeżywania – tłumaczy s. Anna Hyszko CHR.

Organizowane przez siostry rekolekcje, kursy i sesje dyskusyjne ukierunkowane są na pogłębienie zagadnień związanych z obrzę-



Siostry oferują ciekawy zestaw kursów, rekolekcji i sesji tematycznych

dami sakramentalnymi. Pośród wielu propozycji można znaleźć kurs dla zakrystianów, warsztaty garniarstwa ze Słowem Bożym czy rekolekcje dla odnowy wiary. Gotycki kościół stał się sercem ośrodka. – Możemy mówić o pewnej triadzie: Kościół jako miejsce liturgii, wspólnota, która żyje przy tej świątyni i sprawuje tę liturgię oraz dzieli się nią z tymi, którzy tutaj przybywają – streszcza sens powstania ośrodka i charyzmat zgromadzenia s. Anna.

Równie ważną rolę odgrywa Centrum Pomocy w Kryzysach „Po-

wrót”, gdzie wiele osób zagubionych duchowo i życiowo może znaleźć fachową pomoc, radę i czas na osobistą rozmowę. Siostry zaplanowały, że w każdym roku rekolekcje i spotkania będą oscylowały wokół jednej tematyki. Mijający rok przebiegał więc pod znakiem sakramentów Eucharystii i pokuty. – Nadchodzący natomiast chcemy poświęcić sakramentowi małżeństwa. Planujemy sesję poświęconą tej tematyce jak również rekolekcje dla małżeństw oraz spotkania o kryzysach i problemach współczesnych małżonków – dodała s. Anna. **Ks. Tomasz Lis**

5-lecie Towarzystwa Przyjaciół Wsi Bielinieć

Jesteśmy jak św. Franciszek

Jedna z typowych podkarpackich wsi. Na zewnątrz niczym specjalnym się nie wyróżnia... Ale wewnątrz wprost kipi bogate społeczno-kulturalne życie.

Atto za sprawą Towarzystwa Przyjaciół Wsi Bielinieć, które w tym miesiącu obchodzi 5. rocznicę powstania. Pomysł na nie narodził się w 2006 roku podczas założycielskiego spotkania, na którym zjawili się 15 osób, z których grona wybrano zarząd i prezesa – Wacława Piędła. I był to strzał w dziesiątkę, bo to właśnie przede wszystkim dzięki jego zaangażowaniu – zarówno wolnego czasu, jak i nieraz własnych funduszy – towarzystwo nie pozostało (jak to często

bywa) tylko zapisem na papierze, lecz stało się prężną i uznaną już na Podkarpaciu organizacją. – Naszym zasadniczym celem jest dbanie o rozwój wsi Bielinieć – mówi Wacław Piędel. – Tak naprawdę to zaczęliśmy działać już rok wcześniej. Wtedy bowiem zorganizowaliśmy pierwsze turnieje odbojów i dzikich drużyn w piłce nożnej. Kiedy startowaliśmy, nie mieliśmy ani złotówki i, co ciekawe, dalej nie mamy, bo nie otrzymujemy żadnego dofinansowania. To, co dostajemy z gmin lub starostwa w formie nagród za wygrane konkursy lub organizowane imprezy, rozdajemy potrzebującym.

Laureaci tegorocznego turnieju sołtysów (Wacław Piędel kuca pierwszy z prawej)

Jesteśmy więc jak św. Franciszek z Asyżu – podkreśla prezes.

Obecnie Towarzystwo Przyjaciół Wsi Bielinieć zrzesza 25 osób. Tymi skromnymi siłami udaje się rokrocznie zorganizować wiele pożytecznych akcji. Do najważniejszych zaliczyć trzeba na pewno zbiórkę pieniędzy dla pogorzalców z Bielin, loterię fantową, z której dochód został przeznaczony dla chorej

Ani Puk, coroczne turnieje sołtysów i piłki nożnej czy konkursy palm wielkanocnych. Członkowie towarzystwa angażują się także w życie patriotyczne i religijne lokalnej społeczności. Wspomnieć

w tym miejscu należy o odsłonięciu tablicy upamiętniającej ofiary I wojny światowej, wprowadzeniu relikwii bł. Władysława Findysza lub zorganizowaniu obchodów 20-lecia pobytu ks. Jana Jagodzińskiego w parafii Bieliny. **ac**

REKLAMA



APTEKA
całotygodniowa
Eskulap Sp. z o.o.

ul. 11 Listopada 123

Szpital Topolowa 765

PKWIN

Staszów
ul. 11 Listopada 123
tel. 15 864 46 00



Dalsze losy tarnobrzesckiego przedszkola

Kto pomoże maluchom?

Czy zapadnie w końcu decyzja, która zakończy **przepychanki między zwolennikami i przeciwnikami** przeprowadzki placówki integracyjnej?

Osporze między prezydentem Tarnobrzega a rodzicami dzieci niepełnosprawnych, których przedszkole integracyjne miałyby zostać przeniesione na osiedle Dzików, pisaliśmy w numerze 29 „Gościa Sandomierskiego” (artykuł „Rodzice mówią: nie!”). Do tematu wracamy, bo stronom nadal nie udało się dojść do porozumienia.

Trwające od lipca dyskusje na temat wyrowadzki przedszkola z centrum miasta nie przyniosły żadnego rezultatu. Nawet wielokrotne zapewnienia Norberta Mastalera, prezydenta Tarnobrzega, że dzieci będą miały w Szkole Podstawowej nr 9 doskonałe warunki i ciągłość procesu kształcenia, tylko zaośniają konflikt. – Na posiedzeniu rady osiedla Dzików 20 września negatywnie oceniliśmy zamiar przeniesienia przedszkola do budynku szkoły. Uzasadnieniem tego stanowiska jest fakt, że decyzja nie była konsultowana z mieszkańcami osiedla i dyrektorem SP 9 – wyjaśnił podczas

Kto pomoże inwalidzie z Tarnobrzega?

O 70 cm za wysoko

Od trzech lat urzędnicy odmawiają niepełnosprawnemu mężczyźnie dofinansowania urządzenia, które pozwoli mu normalnie się poruszać.

Józef Jankiewicz od trzech lat porusza się na wózku inwalidzkim. W 2002 r. stracił jedną nogę, siedem lat później drugą. Nie załamał się, radzi sobie jak nikt inny. Stara się prowadzić normalne życie, wychodzić do ludzi i jak najmniej czasu spędzać w czterech ścianach. Nie brakuje mu również determinacji, o czym można się przekonać, patrząc, jak samodzielnie znosi ważący 95 kilogramów wózek. Problem pojawia się w momencie, gdy musi wnieść go do swojego mieszkania na parterze bloku wielorodzinnego. – Jak jest ładna pogoda, to z pomocą śpieszą mi bawiące się przy bloku dzieci – opowiada pan Józef.



ZDJEŃCIA FLIP MATERKOWSKI

spotkania Wojciech Wąsik, przewodniczący rady Dzikowa.

Argumentacja przewodniczącego osiedla wzbudziła wiele zastrzeżeń władz miasta, bo o planach przeniesienia przedszkola do SP 9 dyskutowano już podczas wakacji. Nikt też nie ukrywał, że w dotychczasowym budynku przedszkolaków miałyby powstać żłobek. – Od maja tego roku informowałem zarówno zainteresowane tym tematem osoby, jak i dyrektora szkoły – mówi Norbert Mastalerz. – Absurdalność zarzutów polega na tym, że budynek SP 9 jest przewidziany na 800 dzieci. Dziesięć lat temu uczęszczało do niej 650 uczniów, dziś jest ich tylko 317 – dodaje prezydent.

Nieoficjalnie problem przeprowadzki przedszkola trafił pod obrady Rady Miasta, podczas których Norbert Mastalerz zgłosił projekt uchwały o zmianach w budżecie zakładający wprowadzenie do niego 57 tys. zł z rządowego projektu „Maluch”. Pieniądze miałyby zostać wykorzystane na przekształcenie przedszkola na żłobek.

Choć argumenty przemawiające za przeprowadzką wydają się oczywiste, a i powstanie na miejscu placówki żłobka może być uznawane za strzał w dziesiątkę, bo w Tarnobrzegu nie ma tego typu ośrodka, to wciąż znajdują się osoby, które blokują tę inicjatywę. **zm**

Z czasem niepełnosprawny mieszkaniec Tarnobrzega znalazł sposób na samodzielne sprowadzanie i wnoszenie wózka. Wykorzystywał do tego specjalne szyny, które pożyczął od znajomego. – Starałem się o dofinansowanie zakupu tego urządzenia. Otrzymałem jednak negatywną odpowiedź. Z uzasadnienia wynikało, że szyny mogą być używane na schodach, których wysokość nie przekracza 60 cm, ale



Szyny mogą pomóc panu Józefowi sprawniej się poruszać

FLIP MATERKOWSKI



Wojciech Wąsik, przewodniczący Rady Osiedla Dzików, odczytał uzasadnienie stanowiska odrzucającego propozycję prezydenta miasta

POWYŻEJ: W spotkaniu z rodzicami wziął udział Jan Dziubiński, wiceprzewodniczący Rady Miasta

w jakim budynku są takie? Moje mają 130 cm – wyjaśnia.

Pracownicy MOPR zaproponowali panu Józefowi zakup schodołazu lub budowę windy, nie biorąc pod uwagę, że do każdego z tych urządzeń Jankiewiczowie musieliby dołożyć ogromne pieniądze, a na to ich nie stać. – Z czego mielibyśmy dopłacić? Żona pracuje na niepełnym etacie i zarabia 1100 zł, ja mam renty 660 zł i dwoje dzieci na utrzymaniu. Córka na studiach, syn w technikum. Szyny kosztują 1500 zł, a budowa windy kilkadziesiąt tysięcy. To chyba jest widoczna różnica... – argumentuje pan Józef.

Tarnobrzeżanin wie, że są osoby bardziej potrzebujące, jednakże nie jest w stanie zrozumieć prawa, które – jego zdaniem – zamiast pomagać osobom potrzebującym, „blokuje” im normalne życie. – Prywatnie rozumiem wnioski pana Jankiewicza, ale nie mogę wydawać środków PFRON niezgodnie z obowiązującymi przepisami. Można powiedzieć: głupie prawo, ale prawo – twierdzi Norbert Mastalerz, prezydent Tarnobrzega. **zm**